

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ODZYSKANYCH

Rok II.

Gorzów Wlkp., dnia 11 — 17 maja 1947 r.

Nr 18

U trumny św. Wojciecha

Gdyśmy przybyli z Ziemi Odzyskanych do grobu św. Wojciecha, do Gniezna już nieprzerwana fala ludzka płynęła od strony dworca. Po drogach wiodących do miasta szły jeszcze pielgrzymki. Szczególnie masowym był napływ młodzieży. Można było widzieć ludzi niemal z całej Polski, z Poznania, Bydgoszczy, Torunia, Inowrocławia, Kruszwicy, Gdyni, Łodzi, Ostrowa, Szubina, Jarocina, Gorzowa, z Dolnego Śląska i wielu innych miejscowości. Malowniczą falą, ale zarazem i olbrzymią manifestacją katolików z całej Polski była procesja z relikwiami wielkiego męczennika św. Wojciecha, która szła z kościoła św. Michała do Bazyliki. Na jej czele postępował hukie harcerzy-fanfarzystów. Nad głowami kołysały się kościelne sztandary wszelkich organizacji, a za nimi bieleły się długie szeregi duchowieństwa i w słońcu błyszczały złote mitry 34 biskupów. Procesja, którą prowadził Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Prymas Dr August Hlond, powoli kroczyła w morzu głów ludzkich rozlanych szeroką falą na wzgórzu Lecha i sąsiadujących ulicach, kroczyła w akordach dzwonów, do których dołączył się dostojny ton dzwonu św. Wojciecha. Trumienkę samą nieśli przedstawiciele społeczeństwa gnieźnieńskiego ulicami suto przybranymi w zieleń i sztandary narodowe i kościelne.

Wnętrze bazyliki wypełniły liczne poczty sztandarowe, a gdy duchowieństwo i episkopat przybrany w bogate szaty pontyfikalne zajęli miejsca w bocznych stallach, pod baldachimami na tronach zasiedli J. E. Księża Kardynałowie Hlond i Sapieha. Uroczystą sumę celebrował J. E. Ks. Sapieha. W mocnych

słowach, w czasie kazania, Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Świrski skreślił ideę polskiego posłannictwa, wynikającego z ducha i czynów św. Wojciecha. Wizja Polski wielkiej, jednej, Polski nowych czasów stała przed nami.

Warszawa, 10. III. 47

† August Kard. Hlond.

Z Listu Pastorskiego, na 950-lecie męczeńskiej śmierci św. Wojciecha.

„...Woła nas „Matka wybrana“ znakami na niebie i na ziemi, byśmy się w Duchu św. sposobili do służby, którą nam w nowym świecie wyznacza. Hetmanką sprawy Bożej ma być Polska i prawda ma wyzwolić dusze, które uwikławszy się w błędach, przeciw Stwórcy bunt podniosły. Tam gdzie kacerstwo cześć Królowej wszechświata spustoszyło, Polska ma wznawiać łaskawe królestwo Jej Niepokalanego Serca. Jubileuszowym wołaniem z gnieźnieńskiej pomroki wiekowej wzywa nas św. Wojciech, byśmy duchowym zmartwychwstaniem i narodową służbą maryjną przyspieszyli boże jutro Słowiańszczyzny. Idźmy za Wojciechową gwiazdą przewodnią — wspiewani we wskrzeszony Hymn „Bogurodzicy“ i w codzienny Różaniec wmodleni — na jasny dzień ludów, na plenne żniwo Chrystusowe w dziejach“.

Na placu przed bazyliką odprawili również Msze św. w czasie sumy ks. biskup Kowalski i J. E. Ks. Biskup Jedwabski. Po skończonym nabożeństwie z balkonu Kurii przemówił J. E. Kardynał Prymas do

zebranych a nieustannie wiwatujących tłumów. Eminencja w serdecznych słowach pozdrowił przybyłą delegację czeską z Pragi, Berna, Olomuńca, i przyrzekł, że w miesiącu sierpniu wezmą również udział Polacy w uroczystościach ku czci św. Wojciecha, które odbędą się w Czechach.

Ostatnim aktem uroczystości Wojciechowych w Gnieźnie są już nieśpory, które z udziałem całego Episkopatu celebrował J. E. Ks. Kardynał Prymas. J. E. Ks. Biskup Kowalski w czasie kazania mówił o skutecznej realizacji idei św. Wojciecha w życiu naszym. Po słowach modlitwy dla św. Wojciecha i potężnym „Te Deum laudamus“ naszą staropolską pieśnią „Bogurodzica Dziewica“ zakończyły się uroczystości.

Jeszcze z balkonu do uniesionych tłumów przemawia Ks. Prymas pod kreślając jedność całej słowiańszczyzny w kulię św. Wojciecha. Następnie wspólnie z J. Em. Kardynałem Sapiehą udzielił wielotyśięcznym rzeszom błogosławieństwa i odpustu zupełnego. Z delegacji czeskiej przemówił w języku polskim jeden z ich przedstawicieli, życząc aby męczeństwo i śmierć św. Wojciecha, jego orędownictwo zacieśniły braterstwo obu narodów we wspólnym katolickim posłannictwie. Tłumy długo wiwatowały, w odpowiedzi na gorące słowa.

Kiedy auta nasze znów zaczęły biec ku naszym Ziemiom Odzyskanym długo brzmiała w uszach naszych ostatnia pieśń „Boże coś Polskę“. Wracaliśmy pokrzepieni na duchu i zachęcani do pracy. W męczeństwie zginął dla sprawy bohaterski nasz patron a przecież jego krew stała się zarzewiem wielkiego polskiego posłannictwa.

Uczestnik.

X. N. Mędlewski

Cierpienie równoważnikiem grzechu

„Gdyby cierpienie nie przynosiło nam niezmiernych korzyści, Bóg nie zezwoliłby, aby nawet podmuch wiatru dokuczył jego wybranym“. To zdanie O. Taulera przytoczył Ksiądz pod koniec naszej rozmowy, kiedyśmy zastanawiali się nad tym, czy cierpienie należy przeklinać, czy też błogosławić. — Muszę powiedzieć, że zdaniem tym jestem zachwycony. O ileż goręcej pragnę dowiedzieć się, jakie są korzyści, czyli błogosławieństwa cierpienia.

— Jednym z błogosławieństw dla nas grzeszników najważniejszym jest, Drogi mój Przyjacielu, **pokuta**, czyli zadośćuczynienie za grzech.

Każdy z nas rozumie dobrze, że grzech nadwyręża ustanowiony przez Boga porządek moralny, według którego należy miłować Boga, bliźniego i siebie samego. Kiedy ktoś popełnia grzech, wtedy przywłaszcza sobie coś, do czego nie ma prawa, czy to będzie jakaś niedozwolona rozkosz zmysłowa, czy krzywda bliźniego. Co wtedy robi cierpienie? Cierpienie bierze grzesznikowi coś, co jest jego, do czego ma niejako prawo, bierze mu n. p. zdrowie, majątek, dobre imię i w ten sposób przywraca nadwyrężoną przez niego równowagę moralną. — Kiedy dziecko zawini wobec ojca, ojciec ucieka się również do zadania dziecku pewnego rodzaju cierpienia przez chłostę, odmówienie pokarmu, zamknięcie w pokoju itd. I nikt nie powie, że ojciec karząc dziecko za przewinienie postępuje źle lub bez serca. Przeciwnie dziwionoby się, gdyby tego nie uczynił. Podobnie też tylko cierpieniem można zadośćuczynić obrażonej Sprawiedliwości Bożej. Najlepszy na to dowód mamy w męce Pana Jezusa. Kiedy bowiem człowiek zbuntował się przeciwko Bogu przez grzech, wtedy Jezus chcąc na nowo pogodzić z Bogiem musiał podjąć się cierpienia. A jakie ono było straszne. Zabrano mu dobre imię i uczyniono go złoczyńcą i wyrzutkiem społeczeństwa, splwano Go, policzkowano, katowano biczami i cierpieniami, przybito do hańbiącego drzewa krzyża jak najgorszego mordercę. A Ojciec Niebieski na to wszystko pozwolił, choć nikogo tak nie

kocha jak Syna Swojego. Pozwolił, dopuścił to straszliwe cierpienie Syna, bo tylko cierpienie jest równoważnikiem grzechu, zadośćuczynieniem za winy, pokutą za grzech. To też Święci nie czekali na kary Boże i sami zadawali sobie cierpienia różnymi ciężkimi umartwieniami. A gdy spadło na nich jakie nie-szczęście, jaka choroba, jaki ból, jaki smutek, przyjmowali z radością to cierpienie dopuszczone przez Boga wołając, jak np. św. Augustyn: „tu na ziemi, o Panie, tu mnie siecz, tu mnie pal, tu mnie karz, ale przepuść i przebacz na wieki“.

Tak jak jednostki karze Bóg nie raz całe wsie i miasta, ba, całe narody za ich grzechy. Jak ciężko ukarał Bóg np. Sodomę i Gomorę za grzechy nieczystości. Jaki straszny los spotkał np. tułaczy już od 1900 lat naród żydowski! W czterdzieści lat po ukrzyżowaniu Pana Jezusa oblega Jerozolimę Tytus, później cesarz rzymski. I oto pewnego dnia ogląda wschodzące słońce już tylko gazy i dymiące zgłiszczą tak wspaniałego do niedawna miasta. Miało zginać wówczas blisko pół miliona żydów, jedni z głodu, inni przybici przez zwycięskich Rzymian do krzyża. Sama nawet świątynia jerozolimska lśnią blaskami marmurów i złota podzieliła los miasta. Jeden z żołnierzy rzymskich wrzucił do jej wnętrza ogień. Powstał pożar i pochłonął budynek razem z kapłanami i załogą żołnierzy szukających tam schronienia.

Nie ośmielam się, Drogi mój Przyjacielu, wypowiedzieć zdania, że ostatnią wojną karał Bóg Polskę za **grzechy**. Jest to tajemnica Boża. Ale ponieważ wciąż się chęlimy, że Polska jest katolicka, i wciąż się dziwimy, że Bóg mógł takim nie-szczęściem nawiedzić nasz kraj, pomyślimy i zastanówmy się a potem odpowiedzmy sobie szczerze, czy w katolickiej Polsce katolicy żyli naprawdę życiem katolickim. Kto z nas był bez grzechu? Obyśmy zrozumieli lekceję Bożą i odtąd zachowując przykazania nie nadwyrężali więcej Boskiego porządku moralnego.

Józef Baranowski

Wiosnie naprzeciw

Modra na mnie koszulina
Plachtą nieba opasana.
A w niej ziarna — gwiazd dojrzałe
Czekaniem...

A śmiech parą bucha ze mnie
Blaskiem słońca skryształony
Pachnie wioska sytym chlebem
Na zagonie — —

Ogród chłodem się kołysze
W białych malwach świat dojrzewa,
Różowieje podmuch wiatru
W polnych drzewach.

I rozsiewam zwrotką wierszy
Ziarna z serca mi wyrosłe
I kielkuję w kroplach deszczu
Myślą wiosny...

Rosą — drzącą — pada ziarno
W urodzajną, czarną glebę,
Gdzie — dojrzewa moja wiosna
Dla — ciebie!

EWANGELIA św. na 5 niedzielę po zmartwychwstaniu Pańskim
św. Jana (16, 23—30)

Sam Ojciec miłuje was

Wówczas: Mówił Jezus do uczniów Swoich: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: o cokolwiek poprosicie Ojca w Imię Moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiliście w Imię Moje. Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna. To mówiłem wam w przypowieściach. Nadchodzi godzina, kiedy już nie będę do was przemawiał w przypowieściach, ale otwarcie o Ojcu opowiadać wam będę. W owym dniu prosić będziecie w Imię Moje; nie mówię wam wszelako, że to Ja prosić będę Ojca za wami. Sam bowiem Ojciec miłuje was, gdyż wyszcie Mnie umiłowali i uwierzyliście. Żem Ja od Ojca wyszedł. Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; opuszczam znowu świat i wracam do Ojca. „Mówią doń uczniowie Jego: „Oto teraz otwarcie mówisz, i nie opowiadasz żadnej przypowieści. Teraz mamy pewność, że wiesz wszystko i nie potrzebujesz, aby Cię pytano. Dlatego wierzmy, żeś od Boga wyszedł“.

Mąż obowiązku

Św. Stanisław, Biskup

Życie i działalność św. Stanisława przypadły na okres panowania trzech królów: Mieczysława II (1025—1034 r.), Kazimierza I Odnowiciela (1039—1058) i Bolesława II Śmiałego (1058—1080 r.).

Rządy Mieczysława II były najszcześniejsze dla państwa, a po jego śmierci pod wodzą Masława podniosło głowę pogaństwo, niszcząc świątynie chrześcijańskie, rujnując klasztory i pustosząc kraj. Gdy wreszcie w roku 1039 Kazimierz I objął rządy, wypadło dźwigać z ruin kościoły, opactwa i biskupstwa oraz na nowo organizować całe życie religijne, przy czym ujawnił się wielki brak kapłanów Polaków, dla których ugruntowanie wiary Chrystusowej w narodzie łatwiejszym byłoby, niż zakonnikom przybyszom z innych krajów.

To też biskupi wzywali bogobojne rodziny, by synów swych kierowały do stanu duchownego.

Wobec takich nawoływań nie dziwnego, że gdy Wielisławowi i Bognie Szczepanowskim, posiadaczom Szczepanowa pod Krakowem po trzydziestoletnim pożyciu małżeńskim przyszedł na świat syn, uważając to upragnione doczekanie się potomka za szczególniejszą łaskę Bożą, postanowili poświęcić go stanowi kapłańskiemu.

Radzi z tego rodzice nie szczędzili środków na kształcenie syna, wysławszy go na naukę do Gniezna, a następnie na wyższe studia zagranicę.

Po siedmioletniej niebytności, powróciwszy do kraju, Stanisław nie zastał już rodziców przy życiu. Stał się dziedzicem znacznych włości — ale to nie wpłynęło na sposób jego myślenia; wzrastał i uczył się z tą myślą, że zgodnie z wolą rodziców poświęci się służbie Bożej. Zgodnie z tym postanowieniem otrzymane w spadku majątki począł dzielić między kościoły i ubogich przygotowując się do wstąpienia do zakonu. Ale światły i świętobliwy młodzieniec zwrócił na siebie uwagę ówczesnego biskupa krakowskiego, Lamberta Zuli (1061—1071 r.), za którego radą zostaje kapłanem świeckim, a następnie powołany zc-

staje na najbliższego współpracownika sędziwego biskupa.

Wielce musiała być cenna ta współpraca Stanisława Szczepanowskiego, skoro w roku 1071 po śmierci biskupa Zuli Szczepanowskiemu powierzono rządy diecezji.

Żyjący skromnie, jak zakonnik, mało wymagający dla siebie, miłosierny dla wszelkiej biedoty.

Nie wszystkim jednak podobała się surowość św. Stanisława. Szczególniej niezadowolony był z niej król Bolesław, a również wielu z jego dworzan też miało powody do gniewu na świętobliwego biskupa, gdyż ten miał śmiałość czynić uwagi i dawać upomnienia zarówno dworzanom jak i samemu królowi.

W wolnej Ojczyźnie

Po latach cierpień,
męki i niedoli
wreszcie nad nami
zmiłował się Bóg
i wywiódł Polskę
z zórz aureoli
z grobu niedoli
na słoneczny próg!
I oto w pracy
dłoń się z dłonią spoli,
by odbudować to,
co zniszczył wróg,
a na zoranej
pociskami roli
aby co rychlej
błysnął złoty plug!...

Jotka

Bolesław Śmiały podejmował dwie wyprawy na Kijów: pierwszą 1068 roku, drugą w r. 1077 — w celu przywrócenia na tron kijowski księcia Izasława.

Pobyt Bolesława na Rusi z wojakiem pod pozorem utrwalenia pokoju przedłużał się ponad potrzebę. Były to czasy świetności Kijowa. Życie w nim było huczne, okazje do pohulanek liczne, to też król wraz z rycerstwem spędzał czas przeważnie na ucztach i zabawach, skutkiem czego w szeregach polskich upadła karność, wkradło się rozprężenie.

Widząc topniejące wskutek ucieczki szeregi swego rycerstwa Bolesław postanowił wrócić do kraju i ukarać samowolę swych rycerzy oraz złe życie ich osamotnionych żon, które wywołało samowolny powrót wielu zatrwożonych o swe domowe ogniska wojaków. — Król w ukaraniu winnych okazał się nader srogi. Możliwe, że ta srogość nie wywoływała tak wielkiego w narodzie niezadowolenia gdyby król karząc winnych surowo za występki sam nie folgował swym wybujałym namiętnościom, dopuszczając się okrucieństw i szalonych wybryków.

Św. Stanisław jako biskup nie mógł spokojnie patrzeć na gorszące życie króla. Upominał prywatnie, szukał drogi do opamiętania króla przez siostrę Świętochnę, która była poślubiona księciu czeskiemu Wratysławowi — ale wywołał tylko gniew niepokohowanego króla, który począł uważać biskupa Szczepanowskiego nie tylko za swego wroga osobistego, ale za wroga również państwa nad którym Bolesław panował.

Zamiast pogrzebienia w opinii powszechnej, zwiększyła się powaga biskupa, bo jasne było dla wszystkich, że jest z nim łaska Boża. — Jeden król tylko trwał w swym zaślepieniu i nie myślał zmienić gorszącego trybu życia.

Św. Stanisław, wyczerpawszy wszelkie środki nawrócenia króla ze złej drogi, wobec publicznego zgorzelenia, jakie jego wybryki szerzyły, rzucił nań kłatwę, wyłączając go ze społeczności wiernych. Podwoje kościołów zamknęły się przed królem.

Zamiast zastanowić się nad swym postępowaniem, które doprowadziło do wyklęcia, król wpadł w gniew i ulegając żądzy zemsty postanowił zgładzić świętobliwego biskupa. — Padł rozkaz, ale rycerze zawahali się podnieść miecz na sługę Bożego. Podniecony przez to jeszcze więcej w swej zapamiętałości król sam ze swoją najbliższą drużyną wpada do kościoła św. Michała na Skałce i tam sprawującego Przenajświętszą Ofiarę biskupa zabija przy ołtarzu. Niedosć jednak było tego Bolesławowi! Dla nasycenia zemsty, kazał ciało męczennika wywlec przed kościół, porąbać szablami na części i rozrzucić na wszystkie strony świata. Stało się to 1079 roku.

Katolickie postulaty konstytucyjne

Rzeczpospolita, a kościół

(Dokończenie)

Rzeczpospolita Polska powinna uwzględnić fakt istnienia Kościoła jako wspólnoty religijnej całego nie małego narodu. Kościół katolicki wywodzi się nie z państwa, lecz wprost od Boga, jest przeto samodzielnym, od państwa niezależnym i rządzi się własnym prawem. Mimo, że zadania Kościoła leżą poza polityką i mimo, że Kościół nie utożsamia się z żadnym kierunkiem politycznym, państwo odnosi z działalności Kościoła wielkie korzyści pośrednie, zwłaszcza w dziedzinie moralności prywatnej i publicznej.

Korzyści te są tym wydatniejsze, im zgodniejsza jest współpraca obu władz. Dlatego tradycyjna linia polityki polskiej unikała konfliktów z Kościołem i dążyła do pokojowego rozwiązywania tych spraw, które są wspólne, dotycząc zarówno interesów państwowych jak i kościelnych.

Konstytucja powinna uregulować zasadniczo stosunek Rzeczypospolitej do Kościoła w duchu harmonijnego współżycia obu instytucji. W tym celu powinna uznać prawa i swobody Kościoła w zakresie jego posłannictw oraz stworzyć podstawę prawną do trwałego porozumienia.

Wyraża się to w następujących postulatach.

12) Konstytucja powinna stworzyć podstawę prawną normalnych stosunków między państwem a Kościołem.

13) Konstytucja powinna uznać przyrodzone swobody Kościoła a mianowicie swobodę wykonywania, duchowej jurysdykcji, rządzenia się własnym prawem, odprawiania kultu, nauczania oraz religijnej działalności w zakresie własnych posłannictw.

14) Konstytucja powinna uznać odwieczne prawo Kościoła do zakładania i prowadzenia seminariów większych i mniejszych, do tworzenia zakonów, zgromadzeń i ich domów, do otwierania i prowadzenia, zgodnie z przepisami prawa państwowego, organizacji katolickich, przedszkoli, ochronek, sierocińców, domów dzieci, szkół wszelkich typów, zakładów wychowawczych i opiekuńczych, szpitali i domów starców, organizacji i instytucji dobro-

czynnych, prasy, drukarni i zakładów wydawniczych.

15) Konstytucja powinna uznać prawo własności Kościoła w stosunku do kościołów, kaplic i cmentarzy oraz do majątku ruchomego i nieruchomego, który Kościół posiada lub nabędzie. Wreszcie powinna Konstytucja potwierdzić Kościołowi i jego osobom moralnym prawo nabywania majątku ruchomego oraz prawo zarządzania nim i wyzbywania się go zgodnie z przepisami prawa państwowego.

Zakończenie.

Zbudować z wolnych ludzi karne państwo i tchnąć w ten organizm takiego ducha, by ześrodkowane w ręku władzy dobra i energie służyły narodowi, to z natury swej jeden z najśmielszych porywów i przedsięwzięć uciążliwych. Święty Tomasz z Akwinu nazwał instytucję państwową „najwznioślejszym tworem myśli ludzkiej”. Trudności zadania wzrastają jeszcze, gdy chodzi o państwo nowoczesne, które w pędzie ku rozwiązaniom totalistycz-

nym zagarnia nieznosne brzemiona spraw nieswoich i obciąża się żalem obywateli, pokrzywdzonych w swych prawach i w swym człowieczeństwie.

Nie dziw, że naród polski, który niepomysłne realizacje państwowe w okresie między obu wojnami światowymi rozczarowały a który następnie dla ojczyzny piekło przecierpiał i dla jej oswobodzenia wszelkie rekordy poświęcenia pobił, teraz, gdy stopniowo ujawniają się wyczekiwane plany ostatecznego odbudowania Rzeczypospolitej, pyta się, czy w powstać mający ustrój państwowy będzie można wbudować społeczne szczęście pokoleń.

Z narodem i my Biskupi pragniemy, by odbudowa Rzeczypospolitej dokonała się bez błędów w założeniach i w wykonaniu. Największe zaś widoki powodzenia będzie miała rekonstrukcja wtedy gdy gruntować się będzie nie na piasku lotnym doktryn, lecz na opoce odwiecznych praw moralnych — z pomocą i błogosławieństwem nieśmiertelnego Władcy czasów.

Z ramienia Biskupów polskich

(—) Z. Choromański
Sekretarz Episkopatu

Kierownictwo kat. organizacji młodzieżowych a zwłaszcza Krucejata zawczasu powinna obmyśleć, jak urządzić „Dzień Rodziców”. — Złożyć się na niego powinna Msza św. ze wspólną komunią św. w intencji rodziców. Po południu niech odbędzie się „Wieczornica” z deklamacjami, śpiewami, monologami czy przedstawieniem.

Święta miłość

Każdej matce chrześcijańskiej Bóg sam udziela cnoty nadprzyrodzonej miłości, i przyczynia się do wzrostu jej w sercu matki. Miłość to jedna z łask, które daje sakrament małżeństwa; jeśli matka przez modlitwę, często spowiedź i Komunię św. powiększa w duszy swej łaskę Bożą, to tym samym i miłość w jej sercu odnawia się i wzrasta. Cnota miłości w sercu matki jest więc dziełem Boga. Szczęśliwe dziatek, których matkę zdobi cnota miłości nadprzyrodzonej; tak matka dla dziecka, dla jego dobra, dla zbawienia jego duszy gotowa wszystko uczynić. Nie lęka się ani pracy, ani starania, ani przykrości ani ofiary, gdy chodzi o uświęcenie duszy dziecka. I choćby wśród dnia chwili spokojnej nie miała, żadnej skargi nie podniesie. Co powiedział

św. Paweł o miłości bliźniego, to samo powiedzieć można o miłości matki chrześcijańskiej: miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie jest czi pragnąca, nie szuka swego, nie wrzusza się do gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, nie weseli się z prawdy, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystko wytrwa.

Radość i uszczęśliwienie dziecka doczesne i wieczne oto cel, do którego wszystkimi siłami dąży matka chrześcijańska. Miłość nadprzyrodzona w sercu matki da jej dostateczną siłę i zachętę, by wytrwale dążyła do tego celu. Matka pobożna pełna miłości dla dziecka starać się będzie z powagą, miłością i roztropnością wyrwać zielsko złych skłon-

ności a pielęgnować i rozwijać szlachetne popędy dziecięcego serca.

Taka matka, choć kocha swe dziecko, dla dobra jego stanowczo i energicznie przytłumia w nim skłonność do pychy, upór, zmysłowość, chciwość a uczy pokory, cichości i łagodności, zamiłowania czystości i niewinności. Taka matka będzie wierną strażniczką duszy dziecka i troskliwie czuwającą, aby nie wybuchały płomieniem grzeszne pożądliwości i nie zapalały duszy. Taka matka będzie skrzetnie unikała wszystkiego coby podnieść miało w sercu dziecka pożądliwość oczu, ciała lub pychę żywota.

Ostrożna w rozmowach swoich, liczyć się będzie z każdym słowem, które wypowie w obecności dzieci swoich: sama czysta w postępowaniu, w mowie, w pracy domowej baczyć będzie pilnie na to, aby i jej dzieci zdobyła czystość, skromność, ta perła w koronie dziecięcego żywota.

Codziennie będzie gromadzić dzieci swoje jak kiedyś Job pobożny i za nie i z nimi ofiaruje się Bogu, by snąć nie zgrzeszyli synowie moi i nie zlorzeczyli Boga w sercach swoich.

Ona wpajać będzie w dziecko, że dla chrześcijanina nad grzech ciężki niema większego nieszczęścia i gorszego złego — zachęcać je będzie aby codziennie wieczorem zrobiło rachunek sumienia.

Ona dzieci uczęszczające już do Sakramentów św. nie tylko zachęci do częstego przystępowania do Stołu Pańskiego, ale sama z nimi przystąpi do Sakramentów św. częściej wśród roku i dzieciom swoim pomoże całym sercem dobrym do tego świętego obowiązku.

Ona poda dziecku książkę religijną, pobożną, żywoty świętych, przede wszystkim męczenników, aby o no w nich miało żywe przykłady i w obrazy serca Bogu oddanego i w Bogu i dla Boga żyjącego.

A im większa miłość nadprzyrodzona w sercu matki chrześcijańskiej tym większa gorliwość we wznieśliwej pracy nad wychowaniem dzieci dla Boga, dla nieba.

O jak wiele trzeba nam dzisiaj takich matek!

Jako i my odpuszczamy...

— Śpieszmy się dziecko drogie, śpieszmy! Tatuś wróci na obiad, a obiad nie będzie gotów.

— Dobrze mamusiu.

I Anielka rozpoczyna przerwana modlitwę:

— Chleba naszego powszedniego...

— I odpuść nam nasze winy...

— I odpuść nam nasze winy...

— Jako i my odpuszczamy...

— Mamusiu, powiedz tylko, mamusiu, czy więc Bóg nigdy nam odpuści?

— Czemu Anielko?

— A bo wczoraj wieczorem, kiedy już byłam w łóżeczku, ty rozmawiałaś z tatusem, i ja słyszałam jak mówiłaś:

„Nie nigdy nie przebaczę twej matce. Jeśli tu przyjdzie kiedy, to ją za drzwi wyrzucę”. Tatuś wtedy płakał, a ty szybko przysłaś do mego łóżeczka patrzeć, czy ja już śpię. Ale ja wtenczas szybko zamknęłam oczka żebyś ty mamusiu nie wiedziała, że ja to słyszałam.

Pani Wanda rumieni się całą. Ogarbia ją silne wzruszenie. Tak, dziecko mówi prawdę. Anielka jej pięcioletnia córeczka stała się jej oskarżycielką. Codziennie odtąd rano i wieczór przy modlitwie kłamać będzie i sama na siebie wydała wyrok.

— A co zrobić? — Przebaczyć teściowej?... Po tylu i takich zwłokach i oszczerstwach, jakimi ją obrzuciła wczoraj wieczorem?... Nie nigdy!... Chociaż, chociaż;;; E! nie nie z tego! Wybaczając jej zawsze, to ostatecznie nigdy spokoju nie będzie.

— Mamusiu, czy więc nie mam kończyć mojego paciorka?

Opryskliwie niemal, i głosem, który zadziwił ją samą odpowiedziała:

— Cicho bądź! nie mam teraz czasu...

Zdziwiona Anielka patrzyła długo na krzątającą się mamusię, potem schowała główkę w maleńkie rączki i cichutko poczęła ronić łezki.

I ten dzień się tak pięknie zaczyna — myśli sobie pani Wanda. Lecz potem by odpędzić natrętne myśli od siebie, jeszcze gorliwiej się krząta około kuchni.

Mimo pośpiechu myśli stają się coraz natrętniejsze. Ustawicznie

przychodzą jej napamięć: „czy więc Bóg nigdy nam nie odpuści“?

— Miotła staje w pół ruchu, a Pani Wanda patrzy uporeczywie w podłogę...

— Należało by jednak całą sprawę jakoś załagodzić... Poproszę Antosia by jej powiedział, że i ja nieco przebrałam miarę, i że...

Miotła znowu wzięła się energicznie do roboty, zgarniając wprawnie śmiecie do kąta.

— „...I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy“...

Pani Wanda siada na krzesło, bierze w ręce głowę i rozmyśla.

...Ostatecznie kłótnia nie była znowu tak sroga, jak się zrazu wydawało. Poszło o głupstwo, o maleńki wydatek. Lecz potem od słowa do słowa, od zdania do zdania, przyszło do kłótni. Padły słowa ostre i gorzkie. O takie gupstwo!... Gdyby tak można zupełnie wymazać z pamięci tę niemiłą scenę i żyć znowu w spokoju i zgodzie jak przedtem... Tęby się dało zrobić: Trzeba by tylko uważać, kiedy teściowa będzie w drzwiach swego mieszkania, wynaleźć jakiś powód by właśnie wtedy przechodzić, no i mimochodem, bez wielkich tłumaczeń, powiedzieć po prostu, że żałuję za ten wybuch złości. Ale — nie, nie! W ten sposób można by tylko zatuszować i może z czasem zapomnieć. W każdym razie nie będzie to jeszcze odpuszczeniem win, przebaczeniem.

Pewno. Dziecko miało rację. Bóg nam nie przebaczy, jeśli my nie przebaczymy tym, którzy przeciwko nam zawinili. Nie można zwlekać z odpuszczeniem. Jeszcze chwileczka wahania. Potem pani Wanda wstaje, nie bierze nawet nakrycia na głowę, wychodzi.

Staruszka teściowa stoi schyłona nad ogniskiem, które dymi straszliwie i nie chce się palić. W kuchni pełno dymu, a ona od godziny się męczy nad ogniem.

Ktoś puka do drzwi.

— Proszę wejść! — woła staruszka, nie przestając dmuchać na tłące się drzewo.

Pani Wanda wchodzi. Staje na progu i z oczyma pełnymi łez, mówi:

— Mamo, wybaczenie mi! Bardzo przepraszam za wczorajsze uniesie-

K. Ossowski

Jaki był język Słowian nadbałtyckich

Jesteśmy poinformowani — wykazują to ukazujące się prawie codziennie mapki w czasopiśmie i różnorakie plakaty — że zarysowująca się granica zachodnia Państwa Polskiego sięgać będzie dość daleko na zachód od ujścia Odry. Wiadomo też, że ongiś całe wybrzeże nadbałtyckie, od Lubeki na zachodzie włącznie począwszy, zamieszkiwały szczepy słowiańskie. Rugianie, Wendowie w okolicy Szczecina a Słoweniecy na ziemiach gdzie Słupsk, zwany wów-

czas Słupce a urzędowo Stopla — ci ostatni sto lat mniej więcej temu, przez szkołę pruską i pastorów niemieckich wynarodowieni, byli naszymi pobratymcami, wywodzący się z tego samego co my pnia słowiańskiego, a język ich był tak zbliżony, niekiedy nawet bliźniaczo podobny do naszej mowy ojczystej, że nie bez pewnej racji twierdzić można, iż Słowianie nadbałtyccy, a w szczególności szczepy nadodrzańskie, posługiwali się językiem polskim.

nie... Kochajmy się znowu jak przedtem!

W zdziwionych oczach teściowej przebłyśnie gniew. Patrzy przez chwilę na synową, stojącą nieśmiało na progu i powtarzającą tylko: Wybacz, mamó! — i z jej oczu znikła złośliwy błysk. Wzrusza się jej dobre matczyne serce, rozwiera ramiona, tuli synową do serca, powtarzając tylko: — Dziecko drogie!...

Zegar wybija południe.

Mała Anielka z hałasem prowadzi tatusia na obiad. Zapomniała już dawno o swoim smutku.

— Cóż to, Wańdziu. Aż cztery nakrycia dzisiaj? Czy zaprosiłaś kogo na obiad?

— Tak, będzie nas czworo dzisiaj na obiedzie.

— Któż to ten czwarty?

W tej chwili wchodzi do pokoju śmiejąca się babcia.

Pan Antoni spogląda z niepokojem na żonę. Lecz pani Wanda z uśmiechem zwraca się do teściowej:

— Prosimy, prosimy, mamó. Już czekamy z obiadem.

Podczas gdy babcia zdejmuje swój odświętny szal, którym się okrywa tylko na największe uroczystości, pani Wanda bierze na kolana Anielkę, zamyka jej oczka, składa rączki, całuje w czoło, i mówi:

— Teraz, kochanie, możemy skończyć paciorek:

...I odpuść nam nasze winy:::

— ...jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...

Po skończonej modlitwie, tatuś wstaje od stołu.

— Gdzie ty odchodzisz? — pyta pani Wanda.

— Przepraszam na chwileczkę, skoczę tylko do piwnicy po butelkę wina...

Posłuchajmy więc historyka pomorskiego, niejakiego Micraeliusza, autora kilkutomowego dzieła historycznego. drukowanego 1639 r. Apostrofując stosunki lokalne miasta Wolina, położonego na wyspie tej samej nazwy, rozkładającej się w zatoce Szczecińskiej, wspomina autor o pewnej zamieszkałej tamże rodzinie, którą zwano Bogdalami. Micraeliusz zapodaje na oko drobny, lecz w samej rzeczy wymowny szczegół, któremu Bogdalowie zawdzięczali owe nazwisko.

Otóż — gdy w 12 w. biskup Otton zwany Apostołem Pomorskim, nawracał pogańskich Pomorzan, pewien drab pogański uderzył św. biskupa podczas pogromu nowonawróconych niebezpiecznie grubą pałą w ramię. Później jednakże ów

dzikus pogański nawrócił się, a przyjmując z rąk Ottona Chrzest św., wypowiedział ze skruczą następujące słowa: „Bóg dał y zem nie zabel“ (stąd Bogdale). Otóż kilka wyrazów, wypowiedzianych przeszło 300 lat temu... Czyż nie brzmią one prawie tak, jakby dziś wzięte z naszej mowy ojczystej? Czy wobec tego nie godziłoby się przyjąć, że owi Słowianie wywędrowali z pewnych przyczyn z ziem polskich, zatrzymując się na rubieżach porzeza nadodrzańskiego? Wniosek nieco śmiały, a jednak może uzasadniony.

Mniemam, że w rozmaitych szpargach na pruskim Pomorzu, starych drukach oraz kronikach, Micraeliusz zapodaje niektóre. Obfitszy materiał znalazłby się do dokładniejszego zbadania języka Słowian nadbałtyckich względnie narzeczy poszczególnych szczepów, osiadłych w terenie Pomorza pruskiego.

Nawiasowo zaznaczam od siebie, że kilka lat przed wojną ks. prof. Kozierowski z Poznania na podstawie swych badań odtworzył mapę Pomorza prusk. z zapodaniem wszystkich miejscowości w języku słowiańskim, a nazwy na niej umieszczone, jak Barcin, Kamień, Kielpin, tuż przed bramami Szczecina, (kielp — łabędź) to nazwy jakby żywcem wzięte z polskiego słownika.

Jeszcze słowo do matek

Pisze nam czytelniczka:

Niektórzy rozumieją, że grzeszy się tylko złym przykładem, jakimiś uczynkami. Ale grzeszyć można także brakiem czynów, bezczynnością i biernym zachowaniem się.

W czasie ostatniej wojny brak religii w szkołach, brak kazań w naszym języku i brak stowarzyszeń katolickich zgubnie wpłynął na życie duchowe młodzieży. Wtedy to serce niejednej matki drżało o przyszłość swych dzieci. Często słyszało się zdanie:

„Jak tylko wojna szczęśliwie się skończy i nadarzy się sposobność, zrobimy wszystko, żeby naprawić zło“.

Snuło się wtedy plany i obietnice na przyszłość. Lecz to było tylko podczas wojny.

A jakże jest dziś, w dwa lata po wojnie?

Narzekamy na świat, na ludzi, na wszystko. Wszystko jest złe i idzie jeszcze ku gorszemu.

Ale świat jest taki, jakimi są ludzie. My także stanowimy część tych ludzi. Wejdźmy w siebie, czy ta cząstka nasza jest lepszą? Czy staramy się, żeby wszystko polepszyć, czy też przez brak czynu, lub dla miłego (ale obłudnego) spokoju — stanu rzeczy jeszcze nie pogarszamy?

Spójrzmy na nasze dzieci. Nie są tak dobre, jakbyśmy tego pragnęły. Ale czy nie ma w tym i naszej winy?

Czegóż można żądać od młodzieży, której się nie tylko nie zachęca do dobrego, ale które się niepotrzebnymi słowami i brakiem przykładów wprost zniechęca?

Dziś matki boją się swych dzieci i myślą: gdy dziecko dojdzie do peł-

noletności, wtedy wpływ matki nie ma znaczy.

Kiedy chodzi o sprawy doczesne, rodzice okazują się aż nadto troskliwymi. Ale w sprawach duchowych, które miałyby zająć pierwsze miejsce, pozostawiają dzieciom wolność. Jest im to obojętne, czy dzieci chodzą do kościoła, albo czy znajdują się w dobrym towarzystwie. Główna rzecz, że się mają dobrze. Więc poco zawracać im głowę jakimiś tam związkami, w których nie można się dobrze zabawić.

„Z jakimi przestajesz, takim się stajesz“ powiada stare przysłowie, i dobrze mówi, bo całe życie uczymy się jedni od drugich, a uczymy się zarówno dobrego jak i złego.

Tam, gdzie oko rodziców nie sięga, powinien sięgać wpływ ich rad, przestróg i zasad. Trzeba więc w dzieci wpajać wstręt do złego, ostrzegać przed zgubnymi skutkami złego towarzystwa, wyrabiać w ich duszach hart i odporność na wpływy otoczenia, aby same umiały czuwać nad sobą i unikać złego przykładu.

Trzeba wreszcie zachęcać młodych, aby się garnęli do ludzi religijnych, czystych i prawych, bo jak mówi poeta: „świętym jest na ziemi, kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi“.

Teresa Przanowska

Ziemie Odzyskane

Na swojej znów jesteśmy Ziemi,
Co naszą była od prawieka...
Mieni się błękit nieba mieni,
Wita polskiego tu człowieka...
W zdobywczym marszu swym.

[w pochodzie,
Mierzmy granic polskich dale —
Polska granice ma na wodzie,
O Bałtyk srebrne biją fale...
W Odry i Nisy brzegów skręty
Wpatrzona — składa przysięg słowa
Że to jest obowiązek święty...
Aby tu brzmiała polska mowa!
By tu szumiały polskie lasy,
By polski chłop siał tutaj zboże,
By Polska była po wsze czasy —
Za naszą mękę — daj nam Boże!
Czarne diamenty ziemi naszej,
Słońcem płonące wód bursztyny —
Żołnierskie szable i pałasze
I my — tak wierne Polski syny...
To wszystko moc i wielka siła,
Wróg jej nie złamie i nie zdusi —
I będzie wolna — tak jak była.
I wielką będzie — bo być MUSI!

Rady praktyczne

Mamy poważnie chorego w domu

Może kiedy nam się wydarzyło, że byliśmy przygwożdżeni przez chorobę do łóżka. Z jaką wdzięcznością i ulgą wspominamy tego, który w owych dniach pełen miłości i poświęcenia umiejętnie opiekował się nami. Ile zaś razy pozbawieni byliśmy tej umiejętnej opieki, miast ulgi, doznawaliśmy niepokoju i wewnętrznej udręki. Chory potrzebuje przede wszystkim spokoju. Im spokojniej ma chory, tym lepiej się czuje. Dlatego ważną jest rzeczą umieścić chorego w pokoju, gdzie najmniej hałasów dochodzi. Jeżeli jest tylko jedna izba, to wtedy wszyscy domownicy muszą przestrzegać, by w domu panowała cisza. Drzwiami nie wolno trząść, garnkami nie uderzać, a łyżkami nie brzącać po talerzach. Nim się po coś wychodzi na dwór, obmyśleć, czy za jedną drogą nie da się załatwić jeszcze czego, by jak najrazdziej otwierać drzwi.

Przestrzegać również trzeba, aby pokój, w którym przebywa chory — był dobrze przewietrzany, albowiem słońce i powietrze jest konieczne dla chorego.

Unikać palenia papierosów, a co gorzej fajki.

Jeżeli chory sam nie może obejść się bez palenia, to nie wolno zapomnieć, by choćby ze trzy razy dziennie otworzyć okna na dłuższą chwilę aby wszystkim się ulotnił. Zwłaszcza przed wieczornym snem musi być wywietrzone pomieszczenie chorego. Zanim się jednak

okna otworzy, trzeba chorego dobrze okryć, by broń Boże się nie przeziębził.

W jaki sposób pielęgnować chorego?

Oto w taki, w jaki pragnęlibyśmy sami być pielęgowani.

Prawie każdy chory jest niecierpliwy. W pierwszej więc linii zapewnimy choremu spokój. Dbać będziemy o czyste powietrze, by choremu ułatwić oddychanie. Również czystość ciała chorego zapewni mu więcej spokoju. Jeżeli chory jest tak słaby, że z łóżka wychodzić nie może — zmywanie ciała dokonywać kawałkami, zwilżając szmatkę w ciepłej wodzie, ścierając nią pot z ciała i wycierać do sucha ciało. Przystępując do zmywania chorego trzeba zamknąć na klucz drzwi, aby w tym czasie nikt nie wchodził i chorego nie zawiał. Pokój musi być ogrzany. Aby łatwo można było dojść do chorego, musi być dostęp do łóżka z obu stron wolny. Przy łóżku musi stać stolik a na nim wszelkie przybory i lekarstwa potrzebne choremu i jego pielęgniarce.

Jeżeli zamierzamy poprawić posłanie choremu, nie mogącemu się unieść, to czynimy to w ten sposób, że z obu stron łóżka ktoś stoi. Jedna osoba podkłada lewą, druga prawą rękę pod krzyż chorego. Opierają się wzajemnie na łokciach i w ten sposób unosi się ostrożnie chorego na drugie posłanie. Tam go okrywają szczelnie, pościelą, w których leżał chory przewietrzają, łóżko wstrząsają, po chwili zaś — wygrzewają je butelkami z ciepłą wodą, po czym dopiero przekładają chorego z powrotem do jego posłania.

Z życia katolickiego

Tabernakulum w gruzach klasztoru na Monte Cassino. Po uprzątnięciu w trzech czwartych gruzów klasztoru, tak dotkliwie zbombardowanego w ostatniej wojnie, okazało się, że tabernakulum pozostało nienaruszone. Także jaskinia pustelnicza św. Benedykta pozostała nieknięta.

Propaganda wroga Kościołowi wmawia kłamliwie ludom kolorowym, że misjonarze są przyczyną ich biedy. Nie chce widzieć prac nie tylko religijnych, ale i społecznych — misji katolickich. — Agencja „Fides“ przypomina, że na misjach w Azji i Afryce pracuje dziś 25 tys. misjonarzy 50 tys. zakonnie na usługach 30 milionów katolików, z których 80%, a często wszyscy, są proletariuszami. Misjonarze stworzyli wśród nich nauczanie wszystkich stopni, szereg szpitali przytułków itp. pouczają o godności osoby

ludzkiej i wartości duszy, wyrrywają ze szponów lichwiarzy i wyzyskiwaczy tak europejskich jak tubylczych, uczą gospodarki, ochraniają rodziny, zakładają wioski chrześcijańskie itp. I to wszystko w ciągu dwóch pokoleń misjonarzy.

— **O. I. Glover jest nowym misjonarzem** wśród tych, którzy otrzymali dyplom pilota. Odleciał on do N. Gwinei jako latający misjonarz. Latał on tam już przed inwazją japońską.

Kardynał Spellman, abp. New Yorku, wyraził opinię, że dewiza Stanów Zjednoczonych „w Bogu ufność nasza“ jest kluczem pokoju światowego. Stwierdza — mówi on — wobec całego świata, że upragniony przez wszystkich pokój nie nadejdzie, póki Narody Zjednoczone nie uklekną, nie uwierzą i nie będą żyć treścią tej dewizy.

Go słysząc w świecie

Generał de Gaulle sięga po władzę. Po swych wystąpieniach przeciw nowej konstytucji francuskiej gen. de Gaulle wyraził gotowość stanięcia na czele nowej partii francuskiej pod nazwą „Zrzeszenie Narodu Francuskiego”, która będzie mieć swe biura we wszystkich departamentach Francji.

Nie wykupił się od śmierci. W tym miesiącu zmarł w Detroit w wieku lat 84 znany wszystkim Henryk Ford, najbogatszy człowiek Stanów Zjedn. Majątek prywatny zmarłego w sumie 200 milionów dolarów oraz majątki towarzystw Forda zostaną prawdopodobnie podzielone między wdowę po zmarłym, synową i czworo jej dzieci. — Henryk Ford pochodził z rodziny robotniczej i własną pracą dorobił się majątku. Zapoczątkował nowe metody wytwórcze, dzięki którym uproszczył nadzwyczajnie produkcję mechaniczną. Jego ciekawa książka p. t. „Moje życie i dzieło” tłumaczona na język polski, daje go poznać jako człowieka nieprzebranej energii i siły woli.

Wyspa Helgoland przestała istnieć. — Wyspa Helgoland, niemiecka wielka baza morska, została 18 ubm. wysadzona w powietrze. W tunelu długości 13 km złożono 4 tys. ton materiałów wybuchowych które rozerwały wyspę.

Parowozy dla Polski. Fabryki amerykańskie robią na zamówienie Polski 100 parowozów najcięższego typu, według projektów polskich. Będzie to zupełnie nowy typ parowozu w Europie. Pierwsza partia parowozów ma nadejść do Polski w lipcu br. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów przyznał na cele kolejnictwa 3,2 miliardy złotych (zwiększenie taboru kolejowego, odbudowa mostów po powodzi, znormalizowanie toru kolejowego Katowice—Przemyśl).

Włosi zaczynają żądać. We Włoszech zaczęła się akcja zapoczątkowana przez dziennikarzy naciskająca na rząd, żeby domagał się od wielkich mocarstw zwrotu kolonii włoskich Somali i Erytrei. — „Włoskie kolonie muszą należeć do Włoch” — wołają b. sprzymierzeńcy Hitlera.

W tym miesiącu mija 3 rocznica jak Oddziały Wojska Polskiego we Włoszech decydującym szturmem na doskonale umocnione pozycje niemieckie w klasztorze

Monte Casino, które wytrzymały kolejno natarcie wojsk nowozelandzkich, kanadyjskich i francuskich, przerwały front niemiecki, otwierając drogę na Rzym.

Ku czci lotników polskich. W lipcu br. w jednej z kaplic opactwa Westminster-skiego (Anglia) będzie odsłonięty pomnik ku czci 35 lotników polskich poległych w czasie lotów nad W. Brytanią w okresie od lipca do grudnia 1940 r.

Międzynarodowe Targi Poznańskie, które odbyły się od 26. 4. — 4. 5. 47 roku w odnowionych halach przedwojennych pawilonów wystawy, pokazały światu nasze odrodzenie gospodarcze. Liczni uczestnicy mogli przekonać się, że Targi stały się symbolem powrotu Polski na rynki handlowe świata.

Stan zaludnienia Dolnego Śląska. Akcja zasiedlania elementem polskim Dolnego Śląska postępuje systematycznie i planowo. Jak wynika z najnowszych danych statystycznych Woj. Wydziału Osiedleńczego na dzień 15 grudnia 1946 roku, zamieszkiwało województwo wrocławskie 1.340.696 osób. Liczba Niemców na Dolnym Śląsku wynosi zaledwie 231.967. W ciągu dwóch tygodni, a więc w okresie od 1 — 15 grudnia ubyło Niemców ponad 16 tys. Polaków natomiast przybyło

w tym samym okresie ponad 12 tys. osób. Stolica Dolnego Śląska Wrocław, posiada 186.536 stałych mieszkańców z czego zaledwie 19 tys. Niemców.

5 wielkich skrzyń milionowej wartości odkryto na Śląsku w miejscowości Pszowie u brata pewnego gestapowca. W skrzyniach znajdowały się złote monety, zegarki, łańcuszki, pierścienie i wiele innych wartościowych przedmiotów.

Wrocław przejmie tradycje Lwowa. — Znana szeroko instytucja kulturalna — Ossolineum we Lwowie, znajdzie pomieszczenie we Wrocławiu, stolicy Dolnego Śląska, w ośrodku naukowym. Ossolineum posiada księgozbiór liczący milion tomów. Pierwszy transport 67 tys. książek przybył do Wrocławia przekazany przez władze radzieckie na podstawie umowy polsko-radzieckiej. Przybył też drugi transport 165 skrzyń zbiorów Ossolineum.

POSZUKIWANIA ZAGINIONYCH

Milck Kazimierz, lat 63, z zawodu technik-pocztowiec i żona jego Wilhelmina poszukują wnuczki Krystyny Kabacińskiej, urodz. w 1937 r. Ostatni adres: Lwów, ul. Leszczyńskiego 24.

Ojciec Krystyny Kabacińskiej znajduje się we Francji, był ciężko ranny w czasie wojny, obecnie pragnie powrócić do kraju, a że w czasie wojny stracił był kontakt z rodziną, poszukuje jej obecnie.

**FIGURY
POMNIKI NAGROBKU**

granitowe, marmurowe
i ze szlucznego kamienia
wykonuje Zakład
Rzeźbiarsko-k mieniarski

J. ZIELIŃSKI
GORZÓW, UL. TKACKA NR 91
mieszkanie prywatne
ul. "adamskiego 8 m. 11.

Pracownia Haftów artystyczno-kościelnych

M. KWIATKOWSKI

Poznań, ul. Staszica 14, m. 1

Dojazd 1, 5, 7

Wykonuje: szfandary, ornaty,
kapy, dalmatyki, baldachimy,
stuly, bursy, birety itp.

Szfandary

chorągwie, proporczyki, paramenta
kościelne
wykonuje w własnych pracowniach
jedyna na miejscu
znana od lat firma

Kędzierska

Poznań — Górczyn, ul. Zgoda 20
telefon 64-63
Dojazd tramwajem 4 i 5
Nagrodzona na P. W. K.
Osobny dział napraw paramentów.
Polecam przybory do organów.

WEŁNĘ stale kupuje i zamienia na
 tkaniny gotowe albo na włóczkę
 maszynową i szydełkową.
 OWCZĄ **SUIOWĄ** Placi najwyższe ceny. **tódzka**
 Hurt. Artykułów Włókienniczych
 POZNAŃ, św. Marcin 61 — Telefon 35-40

Wydawca: Kuria Administracji Apostolskiej. Redaktor naczelny X. Kazimierz Labiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wlkp. — (Zamoście), ulica Woskowa 1b. — Telefon 239 — P. K. O. V-854. Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenumerata miesięczna 20,— zł, kwartalna 60,— zł. Ogłoszenia w cenie 20,— zł za 1 mm. wysokości, 1 egzemplarz szerokości. — **Tłoczono w Drukarni Państwowej w Gorzowie Wlkp., ul. W: Wasilewskiej 9. — 637/47 K-23848**